

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 rocznie rs. 3 kop. 20
 półrocznie rs. 1 kop. 60
 kwartalnie rs. — kop. 80
 Cena pojedynczego numeru:
 kop. 8.
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie rs. 4 kop. 80
 półrocznie rs. 2 kop. 40
 kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za ogłoszenie 1 razowe kop. 8
 od wiersza petitu.
 za ogłoszenia kilka lub kilkunasto-
 krotne—po k. 5 od wiersza.
 za reklamy i nekrologi po 10 k.
 od wiersza.
 Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
 logi na 1-ej stronie po Kop. 15
 od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—Ogłoszenia przyjmują: Redakcja „Tygodnia”, obiedwie księgarnie w Piotrkowie, oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie, w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
 w Częstochowie W. Komornicki. w Łasku W. Grass.
 „ Będzinie „ Janiszewski Stan. „ Łodzi „ Laguna Franciszek
 „ Brzezinach „ Krzemieniowski J. „ Rawie „ Różycki Stanisław.
 „ Dąbrowie „ Tomaszewski J. „ Radomsku „ Dziemienowicz.
 „ Sosnowcu „ Jermułowicz. „ Myśliński Feliks.

NASIONA PASTEWNE, WARZYWNE I KWIATOWE

POLECA SKŁAD APTECZNY J. ŻARSKIEGO W PIOTRKOWIE. (10—7)

Szanownemu Duchowieństwu, za bezinteresowne oddanie ostatniej przysługi zgasłej w kwiecie wieku ukochanej Córce mojej **Maryi Kraśzewskiej**, jak również wszystkim, którzy odprowadzili zwłoki jej na cmentarz i tym, którzy mi w pielegnowaniu jej podczas choroby nieśli pomoc, a szczególnie zaś zaenemu Dr. Sobańskiemu, składają najszersze „Bóg zapłać“ **Matka i bracia.**

Zawiadamia się Sz. Czytelników, że

KRAWIEC

R. Sandecki

z Warszawy przeniósł magazyn pod № 5 ul. Niecałej dom Fałęckiego I-a piętro od frontu. (26—11—2)

KEFIR

z wyborowego mleka, codziennie świeży na zamówienie kupować można (po kop. 10 butelka, w półbutelkach 5 kop.) Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia“. (10—8)

DENTYSTA

Bolesław Szreder

mieszka w Hotelu Litewskim. (2—2)

POMOC LEKARSKA

w kopalniach i fabrykach.

Od czasu strejku górników w Niwce zwrócono uwagę w prasie na pomoc lekarską w fabrykach i kopalniach; okazały się bowiem takie anomalije, że np. jeden lekarz udzielał pomocy lekarskiej około 12 tysiącom górników lub robotników, odwiedzał szpital 2 lub 3 razy tygodniowo i t.p. Zdawałoby się przeto, że od owego strejku, za pomocą którego ujawniło się tyle potwornych rzeczy—między którymi kwestyja pomocy lekarskiej grała wcale niepodrzedną rolę—Towarzystwa, chociażby z obawy przed odpowiedzialnością prawa zrobią cośkolwiek dla złagodzenia losu pracujących. Tymczasem w niektórych kopalniach i fabrykach wszystko idzie po dawnemu. Jako dowód prawdy słów moich niech posłuży świeży fakt, który słyszałem z ust górników, naocznych świadków. Na jednej z kopalni bardzo szybko się rozwijającej, górnik uległ złamaniu nogi, a ponieważ nie miał go kto opatrzyć na miejscu i zatamować krwotoku, chory broczył krwią przez całą drogę, jaką przebył do

szpitala i w parę godzin zmarł *jedynie z krwotoku*. Zapytuję przeto tego pana dyrektora, czy sumienie nie robi mu wyrzutów, że poświęcił życie człowieka (może już i nie jednego), dlatego tylko, żeby zaoszczędzić kilkadziesiąt rubli, za które powinien trzymać na miejscu felczera?

Tego rodzaju fakta nie należą u nas do rzadkich i zapewne dużo ich jeszcze będzie, dopokąd istnieć będzie fikcyjna pomoc lekarska, zamiast rzeczywistej.

Jakaż na to rada—zapytasz czytelniku?

Otóż, ponieważ nie jestem specjalistą, nie mogę wyczerpująco tej kwestyi rozbrać; sądzą jednak, że wyjaśnienie położenia, na jakie tu od paru lat patrzę, cokolwiek kwestyję tę wysświetli.

Zauważyłem mianowicie, że między lekarzami, tak samo zupełnie jak i wszędzie, istnieje konkurencyja, która jednak ocale niebo gorsza jest od innych, gdyż odbija się na zdrowiu ludzkim... Darujecie panowie lekarze, że wam to mówię, ale jest to dla was wielka hańba; bo że my, zwykli śmiertelnicy, jeden przez drugiego obniżamy cenę pracy chcąc się dostać na jakie miejsce—w tem jeszcze nie dziwnego: dla nas to miejsce stanowi całe utrzymanie. Ale wy przecież, gdybyście nie obsługiwali nawet żadnej fabryki, to i tak żyć możecie, gdyż ludzie nigdy chorować i wzywać was nie przestaną. Wy stanowicie niejako korporacyję; powinniście się zatem porozumieć, ocenić swoją pracę i podawać cenę jej jednako. Wtedy nastąpi racjonalny podział zajęć, którym sumiennie podolacie, nie zmniejszając nawet swych dochodów.

Za granicą np. istnieje zwyczaj, że lekarz fabryczny pobiera wynagrodzenie w stosunku około 3 marek od każdego robotnika na rok, co zdaje się jest bardzo niewiele, zwłaszcza, jeżeli dodamy do tego żony i dzieci robotników. Tymczasem u nas, o ile wiem, niektórzy panowie lekarze biorą tylko w stosunku 30 kop. na rok od robotnika, ale mając po kilka fabryk naturalnie okazują groszową pomoc, w myśl przysłowia „jaka praca, taka płaca“. Cóż dziwnego: nie są oni w stanie dać sumiennej opieki. Jest to anomalija, bez usunięcia której nie można marzyć o racjonalnej pomocy lekarskiej!

Powtóre, panowie lekarze powinni żądać od fabrykantów, żeby na miejscu był felczer, choćby dana fabryka lub kopalnia była najmniejsza—bo w razie nieszczęśliwego wypadku, o jaki na fabryce i kopalni nietrudno, chory powinien mieć pomoc natychmiastową, przynajmniej felczerską, zanim nie przyjedzie lekarz; w przeciwnym razie, chorzy będą niejednokrotnie umierali z krwotoku.

Potrzenie, panowie lekarze powinni zażądać od fabrykantów „zastępców“ swoich, bo i oni tak samo podlegają chorobom jak i ich pacjenci, a wtedy cała opieka nad chorymi powierza się felczero. Zastępca taki potrzebny jest i w innym celu, mianowicie podczas operacyi, które u nas są na porządku dziennym i których lekarz nie może dokonywać bez pomocy drugiego lekarza—na co zdaje się i prawo nie pozwala.

Oto braki, które moim zdaniem powinny być usunięte stanowczo, jeżeli chcemy zapewnić naszym górnikom i robotnikom racjonalną pomoc lekarską. Usunąć zaś je mogą i powinni sami panowie lekarze, czy to na wspólnej naradzie, czy też w inny sposób obmyślony przez siebie, nie czekając aż chorzy, niezadowoleni z fikcyjnej pomocy lekarskiej, zmuszą ich do tego.

X. X.

Sosnowiec, w kwietniu.

Z Tomaszowa Rawskiego.

(Kor. „Tygodnia“).

Praca po fabrykach.—Szpital tutejszy.—Tanie Kuchnie.—Projekt.—Koncerty.—Teatr.—Pochwylenie zbrodniarza.

Poruszyłem w ostatniej korespondencyi garść faktów,—radbym o każdym z nich kilka słów szerzej pomówić.

Fabryki—szczególniej przedsiębiorstwa niektóre—pracują przez całą dobę. Nie jest to wyrazem zupełnie dobrych czasów, ponieważ taki pośpiech w przedsiębiorstwach panuje wtedy, kiedy fabrykanci kupują naraz małe ilości wełny i te kolejno dają do przedzenia. Jednakże lepiej tak, aniżeli jak było poprzednio.

Szpital nasz, jak mi się to udało dowiedzieć, projektuje w najbliższej przyszłości dobudować oddział dla pomieszczenia prostytutek i budynek na grabarnię, której brak dotąd. Oddział wspomniany, zajmując dziś salę w szpitalu, przyczynia dużo nieprzyjemności zarządowi. Pomieścić by go można, bądź w oddzielnym pawilonie, bądź (co pewnie taniej wyniesie) w dostawionem piętterku, nad szpitalem. Fundusze odpowiednie istnieją, szpital bowiem wydał na swe utrzymanie o półtora tysiąca z górą mniej niż etat przewidywał. Wynik to bardzo dbałej administracyi w roku ubiegłym. Czy toż samo będzie w roku bieżącym—rzecz niepewna, ponieważ dostawę poruczono (z ramienia rady dobroczynnej w Brzezinach) entrepreneurom, którzy bez zysków wywiązywać się z przedsiębiorstwa nie mogą.

Art. III. Pragnący wziąć udział w konkursie nauczyciele, po zasianiu z wiosną roku bieżącego nasienia, zgłosić się zechcą do Zarządu Towarzystwa (w Warszawie ul. Nowy Świat 41) po dalsze instrukcje, które im bezwzględnie dostarczone zostaną.

Art. IV. W lecie roku 1895 delegowani przez Zarząd członkowie korespondenci Towarzystwa i uproszeni specjaliści zwiędzą na gruncie stojące do konkursu szkółki drzewy morowych, a wedle otrzymanych od nich opisów i opinij Zarząd Towarzystwa, na jesieni tegoż roku, przyzna i rozda wyżej ogłoszone nagrody.

Z Miasta i Okolic.

Wybory. Wobec bardzo już blizkiego dnia wyborów do Władz Tow. Kredytowego, przypadającego dla tutejszej gubernii 21 kwietnia, uważamy za właściwe przypomnieć stowarzyszonemu § 7 „Instrukcyi tymczasowej” (wydanej w rozwinięciu art. 12—27 ustawy o wyborach na urzędy do władz Tow. Kred.), który brzmi jak następuje:

§ 7.

W celu ułatwienia czynności wyborczej, Dyrekcja Szczęgółowa wyznaczy jednego z radców do sporządzenia listy obecności tych stowarzyszonych, którzy objawiają chęć uczestniczenia w wyborach. Do pomocy rady dojdą będzie nacelnik biura i jeden lub dwóch urzędników kancelaryjnych. W przeddzień wyborów prezes Dyrekcji Szczęgółowej protokolarnie wyda temuż radcy na desłanie przez Dyrekcję Główną książeczkę wyborczą, z zastrzeżeniem, że tenże wyrachować się z nich będzie obowiązany.

Formowanie listy uczestniczących w zebraniu powinno rozpocząć się w dniu poprzedzającym wybory, w lokalu Dyrekcji Szczęgółowej, i być dopełnianem do godziny 9 wieczorem tegoż dnia; zaś w dalszym ciągu najazutrz od godziny 8 rano aż do chwili ukonstytuowania się biura prezydyjalnego. Listy obecności układane będą w ten sposób: każdego ze zgłaszających się, po sprawdzeniu że na liście głoszących jest pomieszczenie, radca zaprosi do położenia własnoręcznego podpisu na przygotowanym arkuszu, przez prezesa Dyrekcji Szczęgółowej oparagrafowanym. Poctem wręczy mu książeczkę wyborczą oraz listę wybieralnych; jednocześnie zaś nacelnik biura dopilnuje wpisania wyborcy na listę uczestników zebrania, pod początkową literą jego nazwiska.

Stowarzyszeni, którzy do chwili otwarcia zebrania wyborczego nie zapiszą się na listę obecności, zgłaszając się będą do prezydium wyborów, które w sposób powyżej opisany rozdawać będzie książeczkę wyborczą, przyjmować własnoręczne podpisy uczestników zebrania i wpisywać ich na listę obecności.

W zastosowaniu się do powyższego i dla uniknięcia straty czasu w dniu wyborów, już od rana przez cały dzień poprzedzający wybory, rozdawane będą stowarzyszono-

się nawet koehanka... Żdziwiony tem zaczął ją podejrzewać... Spotkał ją pewnego razu jadącą bryczką z jakimś jegomościem. Gdy tego dnia powróciła do domu późnym wieczorem, zbił ją tak silnie, że przez kilka dni nie mogła powstać z posłania. Ten wypadek rozgniewał bandę, która stanowczo oparła się zabranii intruza ze sobą i wyjechała wreszcie potajemnie, pozostawiając romantycznego chłopca samego. Nieszczęśliwy przez dui kilka pozostał jeszcze na dawnem koczowisku, potem wszakże we wsi go już więcej nie widziano...

List, z którego zacerpuiliśmy powyższą historję, doniósł tylko wkrótce stroskanym rodzicom, iż syn ich bynajmniej nie wyjechał za granicę, lecz po kilkumiesięcznym koczowaniu pod Łodzią, pobiegł dalej w świat, za bandą cyganów, bo „żyć bez nich nie mógł”... Historyja cała skończyła się w tych dniach wysoce dramatycznie. Oto pp. M. otrzymali zawiadomienie władz z nad Warty, iż syn ich znaleziony został martwym nad brzegiem rzeki... Wyjaśniło się, iż dogoniwszy bandę cyganów, nieszczęśliwy młodzieniec zastał tam zianę okropną: piękna cyganka nie chciała go znać, bawiając się i szalejąc z innymi... Nie mógł ścierpieć tego zapalony chłopak i z rozpaczem rzucił się w nurty rzeki.

nym w sposób wyżej wzmiankowany książeczkę wyborczą, a stowarzyszeni proszeni są o wczesne zgłaszanie się po takowe.

Z ogólnej liczby dóbr w tutejszej dyrekcji wynoszącej 854, właściciele mających prawo głosu na wyborach jest 445; zaś z pomiędzy tych ostatnich, mających prawo być wybranymi na urzędy jest 317.

— Przy udziale Banku Włościańskiego sprzedano przed notaryjuszem Filipskim w Piotrkowie: 1), d. 30 listopada 1891 r. folwark Wójtostwo Wierchowsko—w powiecie częstochowskim, p. Murycego Koczalskiego, przestrzeni 130 m. 155 prętów, za rs. 7,100.—Bank włościański udzielił włościanom pożyczki rs. 4,900, resztę zaś włościanie zapłacili sprzedającemu lub też zabezpieczyli na hipotecę.—Z pożyczki Banku włościańskiego wypłacono Tow. Kred. Ziemiemu rs. 1,349 k. 5 zaś resztę sprzedającemu i wierzycielom. 2), 26 stycznia 1892 r. dobra Orzeszyn z p-tu sieradzkiego: pana Nieniewskiego, przestrzeni 538 m. 177 pr., za r. 38,815. Bank włościański udzielił pożyczki r. 34550. Wypłacono Tow. Kredytowemu Ziem. rs. 16,382 kop. 40; resztę zaś szacunku właścicielowi i wierzycielom hipotecznym.

— Na licytacyjach odbytych 5 b. m. w piotrkowskim sądzie okręgowym sprzedano: 1) Nieruchomość w mieście Łodzi przy ulicy Dzielnej № 1365/27 należąca do SS-rów Wilhelma Haukie—nabył Józef Szumpich za 15015 rs. 2) Osadę młynarską w Rogoźnie powiatu łaskiego, należąca do Adolfa Hofmana nabyła pani Emilia Ługowska za 2500 rs.

Naznaczone w tymże dniu na sprzedaż: 1) Miedzno p-tu częstochowskiego, 2) Okradzionów p-tu będzińskiego, 3) Tomaszowska nieruchomości № 259/114, Albina Majstra, z powodu braku licytantów nie zostały sprzedane.

— Feryje sądowe. Z powodu świąt wielkanocnych starego i nowego stylu, zajęcia w sądzie okręgowym tutejszym zostały zawieszane, od dnia 14-go do 25-go b. m. Przez cały ten czas żadne podania ani prośby nie będą przyjmowane; żadnych też interesów niewólno załatwiać w kancelaryjach sądowych.

— Nominacje. W sądzie okręgowym tutejszym w ostatnim czasie nastąpiły następujące nominacje: Sędzią śledczym powiatu rawskiego został dotychczasowy sekretarz sądu okręgowego petersburskiego, p. Czesnokow, który już objął swe obowiązki. Decyzją starszego prezesa izby sądowej warszawskiej zostali mianowani starszymi kandydatami do posad przy izbie sądowej warszawskiej p. Poloneckij i pomocnik sekretarza izby sądowej wileńskiej p. Jeremiejew; pierwszy z nich z pensyją. Młodszym zaś kandydatem do posad przy tutejszym sądzie okręgowym został kandydat do posad sądowych przy kasacyjnym departamencie senatu rządzącego p. Watrasow. Starszy kandydat p. Jeremiejew został delegowany przez zebranie ogólne tutejszego sądu okręgowego do pełnienia obowiązków sędziego śledczego w Będzinie, z powodu wakansu; p. Poloneckij zaś zastępować będzie sędziego śledczego 1 rewiru pow. łódzkiego, p. Kasinowskiego, podczas urlopu tegoż, od d. 13 b. m. przez dwa miesiące.

— Delegacje. Starszy kandydat do posad sądowych przy tutejszym sądzie okręgowym p. Stanisławski, który dotychczas pełnił obowiązki sędziego śledczego w m. Rawie, został przeznaczonym do pomocy sędziemu śledczemu w temże mieście p. Czesnokowowi do dnia 27 b. m., a od tego dnia do pomocy sędziom śledczym w mieście Łodzi.

Młodszego zaś kandydata do posad p. Dębskiego, który do czasu podziału kandydatów na starszych i młodszych, wywoła-

nego świeżo przez nowe przepisy prawa, pełnił obowiązki sędziego śledczego w m. Będzinie, pozostawiono tamże w celu praktyki przy czasowo pełniącym obowiązki sędziego śledczego, starszym kandydacie p. Jeremiejewie.

Pozostałych kandydatów młodszych (pp. Sokołowski, Szumański i Sadowski-go) odwołano do Piotrkowa z delegacyi do pomocy sędziom śledczym, ponieważ delegacje takie nadal mogą być poruczone wyłącznie starszym kandydatom. Pierwsi zaś mogą jedynie obznajmiać się z praktyką sądową pod okiem członków magistratury sądowej i urzędu prokuratorowskiego.

Oprócz podziału kandydatów na starszych i młodszych, istnieje jeszcze podział starszych kandydatów na: pobierających pensyję i niemających takowej. Do pierwszych w tutejszym sądzie należy dotąd tylko p. Poloneckij.

— Popyt na łódzkie wyroby pończosnicze od kilku miesięcy wzmógł się znacznie. Powodem tego objawu, jak się okazało, jest przeświadczenie handlujących wyrobami pończosznicznymi, że towar łódzki należy do najtrwalszych i najgustowniejszych.

— Bez zajęcia. Ze Zgierza dochodzą niepokojące wieści o położeniu tamtejszych tkaczy ręcznych. Większa ich część pozostaje bez zajęcia i zmuszona była zwinąć swe warsztaty. Jak utrzymują kompetentni, brak roboty spowodowała ta okoliczność, że fabrykanci, którzy dotychczas posilkowali się warsztatami tkaczy ręcznych, w ostatnich czasach powiększyli w swoich fabrykach ilość warsztatów mechanicznych.

— W Łodzi, w dniu 18 r. b. odbędzie się szóste roczne ogólne zebranie akcyjnyjuszów towarzystwa akcyjnego wyrobów bawełnianych Ludwika Geyera.

— W Widzewie pod Łodzią, została puszczoną w ruch nowa farbiernia i wykończalnia towarów bawełnianych, wełnianych i z wełny czesankowej. Fabryka została urządzoną według najnowszego systemu. Właścicielem nowej fabryki jest p. T. Raczynski.

— Najwyższa nagroda. Otrzymał order św. Stanisława 3-go stopnia p. o. naczelnika więzienia w Piotrkowie sekretarz gubernijalny Bazyli Gonczarow (obecnie nieżyjący) i pomocnik jego Władysław Grabski.

— Rangi. Otrzymali rangę rady honorowego inżynierowie powiatów: brzezińskiego Wołkowski i będzińskiego Pomianoński, oraz registratora kolegijalnego inżynier-konduktor Józef Majcherski.

— Zmiany służbowe. Mianowany został nadetatowym weterynarzem m. Pabianiec weterynarz Bolesław Sadowicz; registrator kolegijalny Ilija Lwow—młodszym urzędnikiem do szczególnych poruceń przy gubernatorze.—Członkami komisji kwaternkowej m. Brzezin: Teofil Gałzka, Karol Herman, Karol Łap i Jakób Pogoda.

Zatwierdzeni zostali w obowiązkach: Mikołaj Szuster—komornika sądowego i Eug. Borowski—sekretarza hipotecznego w Brzezinach.

— Zmiany w duchowieństwie. Mianowani zostali wikaryjuszami: Jan Krajewski w par. Milejów w pow. piotrkowskim; Jan Dratowiński—Pabianice w pow. łaskim i Jan Tkaczkowski—Przyrów w pow. częstochowskim.

— Z Łęczycy piszą do „Kaliszanina“ iż ruch furmanek frachtowych, przejeżdżających przez to miasto, wzrasta z powodu, że fabrykanci łódzcy zaniechali transportu bawełny i innych materyjów koleją żelazną; uważają bowiem z wielu względów za korzystniejszy dla siebie transport przez Łęczycę, Ozorków i Zgierz.

— Mieszkańcy Skutły, w powiecie olkuskim, którzy słyną w całym kraju z

wyrobu kaszy, tak zwanej „drobnej krakowskiej“, obecnie zaczynają wyrabiać kaszę z kukurydzy. Kasza ta smakiem przypomina pszenną; jest tylko cokolwiek słodsza i dlatego właścianie bardzo chętnie ją nabywają, płacąc za pud po 1 rs. 20 kop.

— **Nadesłane.** Wśród ogólnego żalu przyjaciół i kolegów opuścił miasto Łask inżynier-konduktor i technik ubezpieczeń, Karol Wolfke, przenosząc się na takąż posadę do Częstochowy. Skromna—lecz szczerą koleżeńską uczta, na którą zebrał się wszyscy inteligentni mieszkańcy m. Łasku, była wymownym dowodem tej sympatii, jaką sobie umiał pozyskać wśród nas pan W. „Szczęść mu Boże“ na nowem miejscu.
M. Łask 5 kwietnia 1892 r.

W. O.

Z powodu rozpoczęcia się kwartału II, przypominamy Sz. Prenumeratorom, iż czas odnowić prenumeratę. Warunki prenumeraty znajdują się w nagłówku „Tygodnia.“

Wiadomości Bieżące.

— **Kurator okręgu naukowego warszawskiego** zawiadamia, iż egzamina kandydatów, pragnących otrzymać świadectwo z ukończenia kursu szkół realnych, a kształcących się prywatnie, odbywać się będą w roku bieżącym jedynie w szkołach realnych we Włocławku i Łowiczu.

— **Dzierżawienie polowań.** Znajdujące się w Królestwie Polskim zarządy dóbr państwowych: w Warszawie (na gubernię warszawską, plocką, kaliską i piotrkowską), w Łomży (gub. łomżyńska i suwalska) i Lublinie (gub. lubelska, siedlecka, radomska i kielecka) otrzymały zawiadomienie z ministerjum dóbr państwowych, aby, nim wydane zostaną specjalne przepisy o polowaniu w Królestwie Polskiem, oddawały prawo polowania w lasach i na gruntach skarbowych w dzierżawę osobom prywatnym sposobem licytacji *in plus*, na równi z wydzierżawieniem innych źródeł dochodów z majątków skarbowych, lub też, stosownie do uznania zarządzającego okręgiem połączonych gubernij, oddawały prawo polowania na mocy wykupu odpowiednich biletów, których cenę ustanawia ministerjum, po zasięgnięciu opinii władz gubernijalnych.

Urzędnikom zarządów leśnych i członkom stacyi leśnej dozwolone jest bezpłatne polowanie w obrębie powierzonych im rewirów, z warunkiem, aby stosowali się do obowiązujących przepisów i—jeżeli w danym rewirze nie odbywają się dworskie polowania lub prawo polowania nie jest wydzierżawione osobom prywatnym. Polowaniem wymienieni urzędnicy mogą się zajmować bez żadnych biletów w rewirach, które z polecenia władzy nie są nikomu wydzierżawione; osobom tym nie wolno jednak zabijać jeleni, danieli i sarn, lecz tylko drobną zwierzynę, drapieżne ptaki i zwierzęta.

— **Dodatki.** „Peterb. wiadomości“ donoszą w formie pogłoski, że poprawione i uzupełnione, zgodnie ze wskazówkami rady państwa, przepisy o opodatkowaniu gruntów, wniesione są znowu do departamentów ekonomii państwowej i praw, dla rozpatrzenia i zatwierdzenia na ogólnem zebraniu rady państwa.

— **Rozpoczęcie budowy nowego głównego dworca** kolei wiedeńskiej ulegnie znacznemu opóźnieniu, wskutek koniecznych formalności przy zatwierdzeniu planów i kosztorysów, złożonych obecnie ministerjum komunikacyj. Wskutek tego stary dworzec prawdopodobnie pozostanie jeszcze do użytku publicznego przez cały rok, gdyż,

podług projektu, przede wszystkim wznoszona będzie część dworca (dla pociągów odchodzących) od strony ulicy Chmielnej.

— **Droga nadwiślańska** otrzymała wiadomość z Petersburga, że, po załatwieniu skupu kolei terespolskiej, w ministerjum komunikacyj wejdzie na porządek dzienny sprawa skupu kolei nadwiślańskiej. Jest to dopiero projekt, który będzie niedługo rozpatrywany.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Zmiana decyzji.** Decyzją Ogólnego Zebrania Komitetu T. Kred. z d. 8 marca 1889 r. było postanowione, że opłaty stemplowe od wypuszczonych na pożyczki lub konwersyje listów zastawnych, ponosić winni właściciele tych listów. Decyzyję tę, jako niezgodną z art. 4 Najwyżej zatwierdzonego w d. 29 lutego 1888 r. Zdania Rady Państwa, Komitet Towarzystwa na ogólnem ostatniem tegorocznem zebraniu podniósł i postanowił, że stosownie do przepisu w artykule tym zawartego, koszta stemplowania Listów zastawnych na pożyczki i konwersyje wystawianych, zaliczone być mają na ciężar funduszków Towarzystwa.

× **Jak się interesują ziemianie** w innych okręgach wyborczych zbliżającymi się wyborami do Tow. Kred., jak się interesują niemi zwłaszcza w okręgu kieleckim, niechaj za dowód posłuży drugi już „głos ze wsi“, jaki w tej kwestyi przedrukujemy z № 27 „Gazety Kieleckiej“.

Oto co pisze w tym organie jeden z ziemian, pan K. L.:

„W sprawie upadającej własności ziemskiej napisano i nadrukowano już tyle, że możnaby z tego wcale pokażną bibliotekę utworzyć. Czy rolnictwo istotną jaką korzyść z tej pisomani odniosło, zdaje się że żadnej; rezultatem bowiem tych wszystkich przygodnych rad lub napomnień było, że jest źle, o czem każdy rolnik dokładnie wie, a po za tem wszystkim—wnioski lub projekta ratunkowe odznaczały się grubą nieznanomością stosunków krajowych i niewykonalnością.

„Ale, że wolno każdemu pisać brednie, przeto żadnej urazy do doradców mieć nie można, ale nawet pewien rodzaj wdzięczności dla tych ekonomistów z Bożej łaski, gdyż pośrednio wykazali oni, że w obecnym czasie gospodarowanie na roli nie jest ani rzeczą łatwą ani łakomą. Ow opiewany spoczynek wiejski, kwietyzm ducha i ciała przepadł gdzieś bez wieści, a miejsce jego zajęła ciężka praca, gładyjatorstwo z codziennymi potrzebami, liczenie się z twardymi okolicznościami i rachowanie jedynie na własne siły.

„Mimomoli przypomina mi się tu wiersz Heinego, który w naszych stosunkach da się wybornie w imieniu rolnictwa wygłosić:

Miałem rad po same uszy i honorów byłem syt,
Zapewniano mi protekcję, bym polepszyć mógł
[swój byt...]
Lecz pomimo tej opieki wpadłbym w nędzy grzę-
[złką toń,
Gdyby się nie znalazł człowiek, co mi w bie-
[dzie podał dłoń.
Zacny człowiek! dał mi wszystko, co mieć będę
[i co mam,
Szkoła, że go cześć nie mogę, bo tym czelkiem
[to ja... sam!

„Tak jest, niestety, jeżeli zdrowa rada, a względnie rzeczywista pomoc w ciężkich warunkach ujawnić i ucieleścić się może, to oczekiwać jej może rolnictwo jedynie od siebie samego. Dlatego też chwila, w której rolnicy sami o własnych interesach radzić mogą, gdzie od ich jedynie intelektualnej siły zależeć będzie nadanie biegu sprawom doniosłego znaczenia, gdzie ziemianie sami o sobie mają i mogą wydać sąd, jest nietylko nader ważną, ale nawet w wielu desiderjach rozstrzygającą, a chwilą tą są wybory do władz Towarz. Kred. Ziemskiego.

„Nasz okrąg, wcześniej niż lat poprzednich ma do tego aktu przystąpić, a jednakże o wyborach... eicho. Jest to objaw nader pocieszający. Dawniej, przepraszam! ongi, kiedy ziemiaństwo w lepszych znajdowało się warunkach, kiedy sama instytucja Tow. Kred. Ziemskiego w pewnych jedynie chwilach i do pewnych granic leżała każdemu na sereu, kiedy do kierownictwa instytucyją niepotrzeba było większych wyteżeń, aby społeczeństwu zapewnić pożytek, nad zachowanie zasadniczych pierwotnych podstaw, wtedy fałszywa filantropija przyjsięcia z pomocą materialną jednostce, przez wybór tejże na radę, była powodem niejednokrotnych agitacyi i przedwyborczych zabiegów. Na szczęście owe czasy bezpowrotnie zdaje się minęły. Owe legendowe postacie radców mających za całą kwalifikacyję, tytuł własności na kilkunastu włókach po wyciętym lesie, kilkoro pocięch potrzebujących edukacyi, żonę słabowitą i przyznać należy uczciwie imię, zaliczyć można do przeszłości.

„Dziś dla utrzymania kredytu i zaufania, jakie towarzystwo posiada, zadosyć uczynienia we właściwych granicach mnożącym się potrzebom własności ziemskiej bez narażenia organizmu, do kierownictwa potrzeba dużo większej sumy uzdolnienia. Przypominać o tem wyborcom niema najmniejszej potrzeby, o tem wszyscy kogo to interesuje wiedzą dokładnie. Wiedzą również i o tem, że każda maszyna funkcjonuje jedynie dobrze, gdy wszystkie koła w ruch ją wprawiające z dobrego są materiału; wiedzą nakoniec, że do spełnienia każdego podjętego obowiązku potrzeba trzech rzeczy a mianowicie: *chcieć, móc i umieć*. Z tych trzech danych bodaj czy *umieć* nie jest najważniejszą.

„Powiedziałem powyżej, że dotychczasowe milczenie ziemian w kwestyi *samych* wyborów jest pocieszającym objawem. I tak jest istotnie. Milczenie to dowodzi bowiem najzupełniej, że kwestyja obsadzenia krzesel radcowskich w kołach ziemiańskich, jest już przedyskutowaną i rozstrzygniętą, a z drugiej strony, iż ludzi z inicyjatywą trzeźwo a śmiało obrachowaną, z energiją i wytrwałością, niezbędnych społeczeństwu które chce kroczyć naprzód, nie brak i—że z tego powodu to zaszczytne pole publicznej działalności na wszystkich punktach w właściwe dostanie się ręce.

„Jest przeto uzasadniona nadzieja, że gremium kierowników instytucyi na przyszłość, będzie pod każdym względem odpowiadało swemu zadaniu, a sprawy, które rozstrzygać będzie, doczekają się należytego rozwiązania. Praca jaka ich czeka, ze względu na ważność spraw, jest wielką.

„Jedną z najważniejszych jest bezwątpienia, konwersyja listów zastawnych 5 % na niższoprocentowe. Jedną z ważniejszych trudności do wypełnienia tego postulatu, jest różnica, jaka leży między naszym Tow. Ziemskim, a instytucyjami zagranicznymi, które już podobną operacyję przeprowadziły. W towarzystwach niemieckich wielka oszczędność kosztów łączy się z niższą opłatą przez stowarzyszonych i powolniejszą amortyzacyją, rygor zaś egzekucyjny jest dużo surowszy, ulgi i zwolnienia w ograniczony sposób udzielane. U nas przeciwnie, uwzględnianie położen pojedynczych właścicieli, spowodowanych bądź kłeską bądź inną okolicznością, jest nader szerokie. Ztąd fundusz rezerwowy, mając zadanie chwilowo zastępować niedobór kasy, jest prawie zawsze zaangażowanym i w niekażdej chwili choćby do najzyskowniejszej innej operacyi użytym być może. Robiąc tę pobieżną uwagę, przechodzę do niemniej ważnej sprawy, kredytu krótkoterminowego. Potrzebę takiego kredytu wszyscy czują. Że oparty on być może jedynie na wzajemności, że milion rubli podniesiony w tym celu z funduszu rezerwowego, większą by

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, a w szczególności Szanowną Klijęntelę, że niezależnie od wynikłego w dniu 30 z. m. w składzie przy ulicy Nowogrodzkiej pożaru, prawidłowy bieg interesu w niczem nie zostaje przerwany i wszelkie obstalunki tak w biegu będące, jakoteż od dnia dzisiejszego otrzymane, najakuratniej wykonane zostaną.

Hurtowy Skład wódek i spirytusu

firmy **J. A. KOSZELEW**

w Warszawie
ul. Nowogrodzka Nr. 7.

(Raj i Fr. № 2602)

(2—2)

Dystylarnia Parowa PATSCHEGO i TROSZLA

w Warszawie

nagrodzona pięcioma złotymi medalami, dyplomami honorowymi, oraz najwyższą nagrodą, orderem, na wystawach międzynarodowych, poleca prócz różnego rodzaju **wódek i likierów**

WÓDKĘ MYŚLIWSKĄ które dostać można
WÓDKĘ WIOŚLARSKĄ we wszystkich hand-
WÓDKI z GWIAZDKĄ dlach win i spirytua-
lij w Piotrkowie.

(52—17)

DOM BANKIERSKO-KOMISOWY MARKUSA GRADSTEINA

w CZĘSTOCHOWIE,

1. Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery publiczne, jako też banknoty i monety po kursie dziennym.
2. Wystawia przekazy na miasta handlowe w kraju i zagranicą.
3. Załatwia kupno i sprzedaż papierów publicznych na giełdach rosyjskich i zagranicznych.
4. Ubezpiecza 5% rosyjskie premjowe pożyczki od amortyzacyi.
5. Skupuje papiery publiczne wylosowane.
6. Przyjmuje do inkasa weksle, frachty kolejowe i wszelkie wartości.

Wszelkie zlecenia piśmienne wykonywane są pospiesznie i akuratnie.

DOM HANDLOWO-SPEDYCYJNY MARKUSA GRADSTEINA

w GRANICY

filje w Szczakowie i w Sosnowcu.

Załatwia punktualnie i akuratnie formalności celne i wszelkie czynności wchodzące w zakres ekspedycyi po cenach przystępnych.

(26—11—2)

Zarząd Towarzystwa PROCHOREWSKIEJ TRZECGÓRNEJ MANUFAKTURY

Zawiadamia niniejszem, że **OTWÓRZYŁ** w **WARSZAWIE** przy ulicy
Gęsiej N^o 12 w domu Munka

SKŁAD HURTOWY

swoich wyrobów.

(Raj. i Fr. № 2192)

(3—3)

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY

SKŁAD: Róg Aleksandryjskiej Alei i ulicy Odeskiej w Piotrkowie.

Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (52—11)

2000 szt. kasztanów

4-ro i 5-cio letnich, do sprzedania, w Radomsku, w ogrodzie K. Soczołowskiego. (3—3)

W dominium Witów są do sprzedania

Kartofle

do sadzenia drobniejsze, jako też większe do jedzenia, dobrych i kruchych gatunków — po cenie umiarkowanej. (3—2)

DENTYSTA

Zygmunt Rosenblat

w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowskim — wprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10 rano do 6 po południu. (52—26)

PREPARATY DO ZEBÓW PELLETIER'A
ODONTYNA PELLETIER'A

OSRODKA FARYZKIEJ AKADEMII LEKARSKIEJ
ELIXIR PELLETIER

Nadaje białości zębom bez usucia emalii i wstrzymuje próchnienie.

Wznacenia działa, usmierza ból zębów, perfumuje usta.

Każde pudełko rozlepione jest pieczęcią tu wydrukowaną, w czterech kolorach.

FABRYKA w domu L. FRENK 19 rue Jacob w PARYŻU.
U wszystkich Aptekarzy i Składach perfum.

DESTRUCES PELLETIER
Ce cachet doit être exigé comme garantie d'origine du produit.

(10—4)

KSIĄŻKI FABRYCZNE
do zapisywania K A R, jak również
KSIĄŻKI DLA ROBOTNIKÓW
nabywać można w DRUKARNI
E. PAŃSKIEGO
vis-à-vis Sądu Okręgowego w PIOTRKOWIE

podług wzoru zatwierdzonego przez JW. Gubernatora Piotrkowskiego, wraz z normalnym regulaminem wewnętrznym fabryki, zatwierdzonym przez pana Inspektora Fabrycznego.

W najciemniejszym zakątku wielkiego salonu, którego okna zastonięte były podwojnemi różowemi storami, na niskiej otomanie, wśród poduszek leżała postać kobieca. Ubrana w długi elegancki szlatrozek, burzliwego koloru, wystawiła nóżkę obutą

na rękę Leng. Puścił Violetę przodem, sam wszedł za nią, trzymając ją. Wszyscy troje weszli razem do salonu, hrabia dziecko za rękę; w przedstonku spotkała się z hrabizwą Violeta zeszła, trzymając O dwunastej w przedpokoju ozwał się dzwonek, mąż, pozwolił ci się pobawić moimi lajkami. Chodził ze

— Chodził Mannusia jest bardzo zła dzisiaj, wy-pędziła mnie z salonu, mówi, że hałasuję. Chodził ze Pobięta otworzył maleńkiej. — Jestem Kochanie. — Jesteś tu?—zawołała.

na zapukała do drzwi. w korytarzu, ozwały się drobne stąpnięcia dziecka. Le-ła też cztery bruliony i zabierała się do piątego, gdy by je tem lepiej osłonię przed wychowanek. Podar-nieniu których ona sama udawała, że nie wie, są kierownicze swej młodości o rzeczach, o ist-zwykła trudność wyboru wyrazach. Jakże tu pi-siostry Agnieszki. Ale odrzucała ją nieprze-skoro zdobyła pozycję się Vitalisowej, zaczęła list do nie pobogosławiał kościół, nie uświęciło prawo; to też dnak, że Magdalena była owocem związku, którego stroneg życia. Mimo istoty naiwności, zrozumiataja-nych słowach, stara wiedza odkryła jej nieznaną-biał w puch gmach jej marzeń. W kilku brutal-

— 26 —

— Szkaradne światło! — zawołała, wchodząc do jadalni.— Nieznosne światło!

— Widział znowu mnie drażnisz, znowu mi dokuczasz. Wiesz o tem, że nie cierpię takich porównań i nie chcę być świeża jak róża; zostawiam ten rodzaj urydy wieszaczkom i... angielskom — dodała patrząc

— Cóż znowu! Jesteś świeża, jak różyczka. — Jestem przemęczona, przemordowana na śmierć—zajęczała.

— Daj mi pokój!... Nie mam zupełnie ochoty robić ci przyjemności. — Zawsze trzeba coś zjeść—rzekł hrabia...—dla zrobienia mi przyjemności — dodał lekko drwiącym tonem.

— Nie jestem głodna. — Nie, nie widziałam jej jeszcze. Dzień dobry pani... Czy to już naprawdę czas na śniadanie, Fili-

— Dobrze, od jutra każę zmienić dzwonek... Czy wiesz, że panna Merian przyjechała? — Ah! ten dzwonek, ten dzwonek—zajęczała...—

Gdybyś miał choćby odrobinę litości, nie narazabyś chorej, cierpiącej kobiety na takie męczarnie, na ta-ki piekielny hałas!

— Ah! ten dzwonek, ten dzwonek—zajęczała...— Gdybyś miał choćby odrobinę litości, nie narazabyś chorej, cierpiącej kobiety na takie męczarnie, na ta-ki piekielny hałas!

— 27 —

Nie w nim nie zdradzało w tej chwili zepsutego zbytkami i hołdami światowca. Smagła, blade jego twarz, ożywiały wielkie błękitne oczy, o wejrzeniu szczerem i spokojnem choć głębokiem, a czarne włosy okalające wysokie, myślące czoło, falując się lekko, odrzucone były w tył głowy. Był wysoki, szczupły choć muskularny, ruchy jego były swobodne zupełnie, spokojne i poważne. Uważny obserwator, patrząc na niego, wywnioskowałby bez trudności, że jest to człowiek o gorącym sercu i gwałtownych uczuciach, nad którymi panuje jednak, dzięki sile woli i rozumu.

— Nie szkodzi pani cygaro?—spytał uprzejmie, zbliżając się do Violety.

— Oh! nie, panie hrabio.

— Pani na to patrzy?—spytał wyciągając rękę w stronę Ś-tej Małgorzaty.

— Tak. Co to być może?

— Dawniej było to więzienie, obecnie ruina, której jedynym celem jest upiększenie krajobrazu. Tu miało być niegdyś miejsce pobytu Żelaznej Maski. Czy zna pani jej dzieje?

Tak, znała je. Więc tu był on zamknięty?... Tutaj cierpiał?

— Biedak!—rzekła smutno.—Nie spojrzę nigdy na te stare mury, bym o nim nie pomyślała, bym się za niego nie pomodliła!...

Myśl o modleniu się za Żelazną Maskę, musiała rozśmieszyć paryżanina XIX-go wieku. Uśmiech jednak po krótkiej chwili zniknął z ust hrabiego.

— 30 —

— Pani się myli—rzekł—oto jej pokój.

Otworzył drzwi. Violeta stanęła w przeszlicznym saloniku, obitym kretonem w kwiaty. Rzeczy jej już tu przeniesiono. Za chwilę, na okrągłym stoliku, pokrytym śnieżnym, cienkim obrusem zastawiono suto herbatę l'anglaise. Usiadła do śniadania, spoglądając jednocześnie w otwarte okno, przez które ukazywało się jej w dali błękitne morze, zaludnione łódkami o białych żaglach. Na prawo, z pośród przecznych wód, wznosiła się pokryta lasem góra Ś-tej Małgorzaty z wieńczącym jej szczyt starym zamkiem; na lewo, rozciągała się kręta linia piasków otaczających przylądek Juana; dalej, ciągnęły się drzewa pomarańczowe, powyżej sosny, powyżej jeszcze stoiki gór i śnieżne ich wierzchołki, zamykające horyzont.

Jakże wszystko wkoło niej przeistoczyło się w ciągu kilku minut!... Wszakże tak samo dzieje się zwykle w bajkach. Przychodzi czarodziej, mówi słowo zaklęcia—i ponury, okrutny, wrogi dom zamienia się nagle w dziwne ale wesołe i rozkoszne gniazdko, pełne jasnych, słonecznych promieni, woni kwiatów i dobroczynnych genijuszów, lub też pokonanych potworów. Niewarto nigdy zbyt pospiesznie przeklinać życia.

Kończyła właśnie śniadanie, gdy ktoś nieśmiało zapukał do drzwi.

— Proszę wejść—zawołała wesoło.

Na palcach wsunęła się do pokoju Vitalisowa i starannie zamknęła za sobą drzwi. Z tajemniczym

Violeta Merian.

4

— Pani hrabiniel... Jakiż hrabiniel...
 — No... pani tego domu, matce Matgorzaty.
 — Onal... Nella... hrabiniel...—zawołała, pokladając się od smiechu Vitalisowa. — Ona jest akurat taką hrabiną, jak ja—dodała.—Jest białoblika włoską; za "włoszkę" przyjmującej chce uchodzić, kaze się nazywać "la Marinella", a prawdziwie jej nazwisko jest Marinel, Wirginija Marinel. Jej ojciec umarł w wigizieniu w Clermont, a ona w czterynastym już roku życia sprzedawała kwiaty i... wszystko inne na bulwarze Montmartre. Uprada będać dzieckiem; była kwiecistą, modelką, przez cztery lata mieszkała z matarzem włoskim, ale ten ją wypędził... Powiada, że ma dwadzieścia sześć lat. Aha!... prawda to była!... Ma dym krok, a ja się na tem znam!... Mówię paniencę, że jest co najmniej w moim wieku.

Vitalisowa, zacząwszy raz, nie mogła skończyć. Wtazy plynęły z ust jej potokiem, z tą dżiką i zawiastną nienawistą, cechującą tegocześnie służbę, gdy mówi o swych glibodawach. Violeta nie szechala jej jednak. Rozmyślała nad nowym ciósem, który roz-

— Głębokie zdumienie odmalowało się na twarzy Vitalisowej.
 — Będać bardzo rada—powiedziała z zupełnym spokojem — jeśli hrabia będać ze mnie zadwolony, ale przede wszystkim pragnę się podobać pani hrabiniel.

uśmiechem i komiecznemi na jej grubej, pospolitej twarzy minami, zbliżyła się do stołu.

— Przechodzę zobaczyć, czy ci co nie brakuje, mój kotku—rzekła.—Przepraszam panienczkę, że ją tak nazywam, ale ja już taką mam naturę, że przepadam za młodemi, a gdy mi się kto podoba, nazywam go zawsze kotkiem.

— Niech pani siądzie — powiedziała uprzejmie Violeta, a w głębi duszy pomyślała, że jednak niezła to musi być kobiecina, pomimo, że ją tak nieprzychylnie przyjęła.

Pani Vitalis nie usiadła, ale oparła się o poręcz krzesła i, pochylając się ku Violecie, spojrzala jej w oczy.

— Widziała pani naszego hrabiego?—spytała.— No i jakże się pani podobal?

— Bardzo jest dobry i grzeczny.

— Ah! to skończony bałanut; przepada za kobietami, ale też jest taki miły, że gdybym tak ja miała ze dwadzieścia lat, niedługo by wzdychał do mnie. Bardzo dobrze, że mu panienka wpadła w oczy; wszyscy co go znamy, wiemy, że tak jest i ja to odrazu przeczułam, słowo daje!... Zaraz wczoraj, jak tylko panienka przyjechała, powiedziałam sobie: oh! ta podoba się hrabiemu napewno. I cieszę się z tego, doprawdy cieszę z całego serca, bo w gruncie rzeczy jestem poczciwą kobietą, lubię młodość, a zresztą—dodała z tajemniczą miną, pochylając się ku Violecie—powiem pani szczerze, że Nella stanęła tu już wszystkim kością w gardle. Mamy jej dosyć!...

Tych ostatnich słów, Violeta wysłuchala tak,

— Co?... Ona miałaby nosić stare suknie Ma-

— Violeta oblała się purpurą.
 — Co?... Ona miałaby nosić stare suknie Ma-

— Oh! to nie nie szkodzi, mam kilka bardzo porządnych i mało używanych sukien. Alonsyna, moja panna służąca, dopasuje ją dla pani na poczekaniu.
 — Nie, pani.
 — Czy aby ma pani jaką suknie, to jest... in-

— Dobrze pani—odparła drzącym głosem Violeta.
 — Jeśli będać mieć się, pójde je obejrzeć poobiedzie; wezmę ze sobą Lenkę. Czy pani pójdzie z nami?
 — Oh! tego nie brakuje migdziej—odrzekł hrabia.
 — Czy tu są aby sklepy?—spytała.

— On ją brał, przypuszczając, że zechce tu pozostać. Nie poją, jak agent mógł im podobną wybrać ruderę... Za go gustu, zadnego szyku, nędra poprostu... Nie poją, nie domykały się, okna były źle dopasowane, zadnego wany głosem, skrzyżując się na coś niestaniamie. Drzwi a raczej mrużala pod nosem, gniewliwym, rozityto-cyję mięsa, zjadała je ze smakiem. Mówiła wciąż, si, data znak Karolowi i nabrawszy porządnej por-się i nie chciała brać; gdy jednak nikt jej nie pro-Skoro podano jej pierwszą półmisek, odwrociła nieniem wskazała Violecie miejsce przy dziecku. Inzje. Marinella usiadła od światła i lekkiem skizakrol poskożył i zapuścił jednoocześnie story i za-

Filip żywo wdał się w tę sprawę.

— No, moja droga, nie zechcesz chyba, by panna Mérian nosiła twoje stare suknie; byłoby to niewłaściwe.

— Niewłaściwe!—zawołała gniewnie Marinella, zrywając się z krzesła, a oczy jej zabłysły złowrogo.— Dlaczego?... Powiedz, proszę!

Serce Violety biło jak młotem; zapanowała jednak nad sobą i zwracając się do Marinelli, rzekła uspakajająco:

— Ależ proszę pani, dlatego poprostu, że suknie pani byłyby dla osoby na mojem stanowisku, zbyt bogate.

Odpowiedź ta zamknęła Nelli usta i uspokoiła ją na razie. Filip patrzył w inną stronę, widocznie wzburzony. Po śniadaniu rozłączono się.

Tego samego dnia około czwartej Violeta usiadła z Lenką na terasie ogrodowym, z którego rozciągał się prześliczny widok na górę Świętej Małgorzaty. Światło zlagodniało i lekka błękitnawa mgła otulała cały krajobraz; wiatr ustał zupełnie—to też białe żagle nieruchomo mknęły po morzu, jak ptaki, szybujące w szerokich przestworach. Fale były spokojne i zamiast zwykłego szumu, wydawały tylko od czasu do czasu lekki, jakby westchnienie, odgłos i obmywały spokojnie stopy kaktusów i wodnych porostów rosnących u wybrzeża. Kwadrans tak siedziała Violeta, zamyślona nad trudnością swego położenia, gdy zbliżył się do niej hrabia z poważnym i smutnym jakimś wyrazem twarzy. Wydał jej się teraz bardzo przystojnym i sympatycznym człowiekiem.